Nr. 249. We Lwowie Czwartek dnia 8 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 7 września.

Cytowaliśmy już głosy kilku pism niemieckich w **Austrji** i Niemczech, które zapatrując się rozsądnie na sytuację wewnętrzną w Austrji, doradzały Niemcom obstrukcjonistom, aby obstrukcji swej zaniechali i mając na oku dobro monarchji i wzgląd na jej mocarstwowe stanowisko, spokojnie przystąpili do obrad nad przedłożeniami ugodowemi. Rozważne te głosy atoli były rzucaniem grochu o ścianę. Na opozycji niemieckiej nie zrobiły one najmniejszego wrażenia, owszem, odpowiedziano na nie z obozu szenererowców żądaniem uznania języka niemieckiego za język państwowy, a z innych obozów opozycji żądaniem zniesienia rozporządzeń językowych. Póki się to nie stanie, opozycja niemiecka uniemożliwi w parlamencie wszelką dodatnią pracę. Być może, że zimną wodą na rozpalone umysły opozycjonistów niemieckich będą słowa półurzędowego *Pester Lloyda*, który stanowisko rządu węgierskiego, jakie on zajmie w kwestji ugody, charakteryzuje temi słowy: „Postępowanie na podstawie § 14 jest konstytucyjne, bo § 14 znajduje się w konstytucji austrjackiej". Usuwa się więc z pod nóg opozycji austrjackiej najsilniejsza podstawa. Sądzili oni bowiem, że w myśl postanowienia ustawy węgierskiej, orzekającej, iż Węgry zawrzeć mogą ugodę tylko z „konstytucyjną reprezentacją" austrjacką, to znaczy tylko z parlamentem, rząd węgierski będzie się musiał ściśle trzymać litery prawa, tymczasem półurzędowy organ rządu węgierskiego pisze, iż gdy parlament ugody nie załatwi, to rząd węgierski zadowoli się § 14, gdyż i on uczyni zadość postanowieniom ustawy węgierskiej, bo znajdujący się w konstytucji austrjackiej § 14 jest konstytucyjnym. Odtąd więc można mówić o możliwości swobodnego, bez względu na obstrukcję, działania w Austrji.

Fremdenblatt znów nawiązując swe słowa do sesji sejmu węgierskiego jeszcze raz przestrzega stronnictwa opozycyjne w Austrji przed obstrukcją przeciwko ustawom ugodowym. Skonstatowawszy gwałtowną agitację prasy niemieckiej za obstrukcją, dziwi się *Fremdenblatt*, że agitacja wychodzi z łona tego stronnictwa, które chelpi się, że z jego szeregów wyszedł kwiat kultury ekonomicznej i najwyższy rozwój pracy przemysłowej, a więc stronnictwa, które ma najżywotniejszy interes w utrzymaniu jedności cłowej z Węgrami. Ze wszystkich stron rozbrzmiewa hasło obstrukcji z powodu, że rozporządzenia językowe nie zostały zniesione i że sama ugoda zawiera postanowienia, wymagające zmiany. Jaki jednak, pyta *Fremdenblatt*, związek przyczynowy zachodzi pomiędzy językiem urzędowym któregokolwiek sądu powiatowego w Czechach a cłem na sukno lub statutami austro-węgierskiego banku; na jakiej wreszcie drodze możliwą jest korektura najkorzystniejszych postanowień ugody, jeśli nie przez parlamentarne traktowanie przedłożeń? Rada państwa zwołaną została na sesję, całkiem specjalnie ugodową. Najwyższy już czas do załatwienia ugody, rozumie się z uwzględnieniem ekonomicznych i finansowych interesów Austrji. Ogromną odpowiedzialnością obciążają się ci, którzy wstrzymują radę państwa od spełnienia tego obowiązku. Któż bowiem, jak nie ludy, w radzie państwa reprezentowane, poniosą szkodę, wynikającą z zaniedbania tego obowiązku?

* * *

Polityką pp. Rutowskiego i Romanowicza prowadzoną w *Słowie Poskiem*, a dążącą do rozbicia sojuszu czesko-polskiego i utworzenia nowego sojuszu polsko-czesko(?)-niemieckiego, zajmuje się krakowski *Czas* w dzisiejszm numerze i zamieszcza o tem następujące trafne uwagi:

„Organa obstrukcji niemieckiej, posiłkowane wiernie przez lwowski organ demokrcacji polskiej, czynią, co mogą, aby zatrzeć prawdziwe znaczenie układu, jaki w sprawie ugodowej stanął między obu rządami monarchji. Nie uda się to, bo rzecz jest zbyt jasna, jak nie uda się *Słowu Polskiemu* wywołać wrażenia, iż Polacy dążą do zmiany obecnej konstelacji politycznej, do szukania nowych sojuszów i związków parlamentarnych. Można też z całym spokojem przypatrywać się widowisku, jak wymierzane Polakom w łamach *Neue freie Presse* policzki, jak napaść na Polaków w Prusiech i pod zaborem rosyjskim, organ polskiego „patrjotyzmu" *par excellence* kwituje wpraszeaiem się do sojuszu polsko-czesko(?)-niemieckiego. Nie zmieni to wszystko ani na włos stanowiska koła w izbie, nie wpłynie na opinię tych pism polskich, które się więcej interesują przyszłością kraju, niż doniosłem pytaniem, jak długo jeszcze kancelarja rady państwa wypłacać będzie djety posłom za to, że nic nie robią.

„Nie zmieni i nie wpłynie już choćby dlatego, że kto jednym tchem gromi hr. Badeniego za to, że się nie chciał oprzeć „o większość prawicy autonomicznej i stworzyć zdrowy parlamentarny rząd" i oświadcza, że „jedyną na dziś i jutro możliwą formułą austrjacką jest sojusz polsko-czesko-niemiecki", przyczem „niemiecki" oznacza Niemców „umiarkowanych" z lewicy — kto poprzednie rządy oskarża o „kapitulację przed obstrukcją i teroryzmem czeskim, przed teroryzmem i obstrukcją antisemicką w Wiedniu", a obecnemu kapitulację przed obstrukcją i teroryzmem niemieckim doradza — kto przypuszcza, że bez tej kapitulacji i obecna „próba się nie uda", a jednak podnosi okrzyki radości z powodu zwołania rady państwa — ten istotnie zdaje się prowadzić politykę „rozumnego koryta", jak brzmi jeden z pięknych neologizmów stylowych *Słowa Polskiego*, ale ten chyba nie liczy na to, że potrafi porwać za sobą opinję kraju."

* * *

Praska rada miejska na onegdajszem posiedzeniu zajmowała się sprawą mniejszości czeskich w powiatach zamieszkanych głównie przez Niemców. Poseł Sokol mianowicie poruszył na posiedzeniu rady tę sprawę i wykazywał, iż bojkotowanie i prześladowanie Czechów w okręgach niemieckich doszło do tego stopnia, że zachodzi obawa zupełnego ich wytępienia. Poseł Sokol wystosował do burmistrza zapytanie, czy rada miejska chce i może wdrożyć akcję, któraby przeszkodziła wystąpieniu mniejszości czeskich i czy chce pouczyć rodziców, do jakiego stopnia grzeszą, posyłając dzieci do szkół niemieckich. Burmistrz miasta dr. Podlipny zapewnia o dobrej woli do takiej akcji, niestety niema jednak rada miejska sposobu do wprowadzenia tej woli w czyn. W sprawie szkół niemieckich wydaną została odpowiednia odezwa.

* * *

Zwycięstwo jenerała Kitchenera nad Derwiszami i zdobycie stolicy ich Obdurmanu wywołało wielki entuzjazm w Londynie. Gdy w niedzielę nadeszła urzędowa depesza jenerała Kitchenera, że Omdurman opanowany, a straty Anglików niewielkie, tłumy ludności przyjęły tę wiadomość z wielką radością i wśród okrzyków, wznoszonych na cześć Kitchenera, pociągnęły do statuy Gordona na Trafalgarsquare, gdzie przybito tabliczkę z napisem: *At last!* (nareszcie!)

Po trzynastu więc latach udało się Anglikom pomścić jenerała Gordona, który poniósł śmierć w walce z Derwiszami. W stolicy Derwiszów, Omdurmanie, gdzie spoczywają zwłoki Mahdiego, którego ludy Sudanu uważały za bezpośredniego następcę Mahometa, powiewa dumnie sztandar angielski.

Jak z telegramów wiadomo, obecny kalif, naczelnik wiernych, Abdullah, uciekł zaledwie z życiem w kierunku miasta El Obeid w Kordofanie, jego sztandar, zrobiony z czarnej materji, dostał się w ręce niewiernych, tysiące jego dzielnych wojowników padło na placu boju, a moralna siła mahdizmu, który był spotęgowaniem na punkcie zapału religijnego mahometanizmu, została złamaną. Anglicy zadowolili miłość własną, odnosząc zwycięstwo, które zaciera wspomnienie klęski z roku 1885 i otwarli sobie drogę do wnętrza Afryki od północy biegiem Białego i Niebieskiego Nilu. Pierwsza z tych rzek da im dostęp do wielkich jezior podrównikowych, druga do Abisynji. Jest to dalszy krok, uczyniony przez Anglików na wielkiej drodze, sięgającej od brzegów morza Śródziemnego aż do przylądka Dobrej Nadziei, a mającej z biegiem czasu oddać w ich posiadanie wszystkie kraje, które obok niej leżą, a które kiedyś utworzą wielkie brytyjsko-afrykańskie państwo. Zwycięstwo pod Omdurmanem tem więcej w porę przyszło Anglikom, o ile świeżo zawarta ugoda z Niemcami dotyczy niezawodnie spraw afrykańskich; wobec nowych sprzymierzeńców stawia ich ono w świetle korzystnem i usprawiedliwia zamierzoną akcję co do zatoki Delagoa.

O walce pod Omdurmanem podaje biuro Reutera następujące szczegóły:

W czwartek popołudniu zbliżył się jenerał Kitchener na półtorej mili do Kerreri, pędząc przed sobą nieprzyjacielskie forpoczty. Następnie zatrzymał się, aby zaczekać na rezultat ognia kanonierek, które popłynęły w górę Nilu. Siły kalifa oceniano na 35.000; były one ustawione na zewnątrz Omdurmanu. — Kanonierki egipskie zniszczyły ogniem swej artylerji forty na wyspie Tuti (między Omdurmanem a Chartumem) i szańce usypane wzdłuż prawego brzegu Nilu, przyczem zabrały 4 działa. Równocześnie zostały podobno także częściowo zniszczone świątynia grobu Mahdiego i wielki meczet w Omdurmanie. — W piątek rano zbliżył się patrol konnicy pod Omdurman, gdzie ujrzał całą armję nieprzyjacielską, rozwiniętą do ataku, z frontem 3 do 4 mil angielskich szerokim. Niezliczone chorągwie i sztandary powiewały z szeregów mahdystów, którzy głośno śpiewali. Natychmiast rozwinęła się taktycznie armja anglo-egipska, aby odeprzeć atak. Między godziną 7 a 8 przed południem ukazał się nieprzyjaciel na szczycie grzbietu górskiego ponad obozem Kitchenera, poczem w zwartych szeregach posuwał się ku armji anglo-egipskiej, usiłując ją oskrzydlić. W godzinę później artylerja angielska rozpoczęła ogień, na który strzelcy derwiszów rączo odpowiadali. Następnie zaatakowali derwisze gwałtownie lewe skrzydło sprzymierzonych, rzucając się na nie wedle swej zwykłej taktyki ze stoków górskich. Ale atakujący zostali zupełnie złamani połączonym ogniem całej artylerji i piechoty Kitchenera. Derwisze zwrócili się teraz przeciw centrum armji z wściekłym impetem. Wielki oddział ich jazdy bohatersko urągał gradowi ognia anglo-egipskiego, ale został formalnie zmasakrowany, zaścielając pole szarży swymi trupami. Po godzinie 11 Kitchener nakazał marsz naprzód bataljonami. Skoro brygady dotarły do pasma górskiego, które dotyka do Nilu, nieprzyjaciel zaatakował ponownie brygadę egipską. Derwisze bowiem zreorganizowali się byli po pierwszej klęsce w przeciągu godziny pod osłoną pagórków i utworzyli, cofnąwszy się nieco, pod czarną chorągwią kalifa, głęboką kolumnę, chcąc ostatnim bohaterskim wysiłkiem odwrócić klęskę. 15.000 mahdystów rzuciło się na sprzymierzone z Anglikami oddziały Sudańczyków, którzy wsparci ogniem armatek Maksyma, dzielnie wytrzymali na stanowisku. Nadbiegła piechota angielska. Armja kalifa, wzięta w ogień morderczy trzech brygad i całej artylerji, rzuciła się w popłochu do Omdurmanu. Męstwo derwiszów podziwiali wszyscy Anglicy; bez najmniejszego wahania wytrzymali oni najstraszniejszy ogień. Po zdobyciu chorągwi proroka, armja anglo-egipska posunęła się na sam Omdurman, podstawę operacyjną derwiszów, który obsadziła po południu.

Dokładnego obliczenia strat, jakie poniosły obie strony, dotąd niema. Korespondent *Daily Telegraph* w Omdurmanie oblicza straty derwiszów na 15.000 ludzi, a ogólna strata wojsk angielskich wynosić ma 500 ludzi. Między innymi poległ korespondent *Timesa* Howard, a drugi korespondent Rhodes jest ranny. Siostra Teresa Gnigolini, niemiecki kupiec Karol Neufeld i inni Europejczycy, którzy trzymani byli w więzieniu w Omdurmanie, zostali natychmiast wypuszczeni na wolność.

Szczerbiec.

(Dok.) Na wystawie paryskiej w r. 1878 sprawozdawcy warszawscy w mieczu, zatytułowanym „miecz templarjuszów 13 wieku", a należącym do zbiorów Bazylewskiego poznali Szczerbiec.

Zaczęto o tem pisać dużo w prasie warszawskiej, p. Seweryn Smolikowski umieścił w „Kłosach" opis i podobiznę miecza.

Potem w roku 1892 p. J. N. Sadowski wydał rozprawę „Miecz koronacyjny polski „Szczerbcem" zwany, i tak dzieje jego opowiada.

W r. 1794 po zajęciu Krakowa przez wojska pruskie, skarbiec koronny na zamku otworzono siłą i odtąd wszystkie klejnoty w skarbcu zachowane znikły!

W r. 1819 przybywa do Warszawy książę Łobanów i w pałacu hr. Wincentego Krasińskiego przedstawia zgromadzonym u niego gościom i uczonym miecz, jego teraz własnością będący, a znaleziony jakoby pomiędzy Białogrodem a Ruszczukiem w Serbji.

Innym razem Łobanow oświadczył, że nabył go od antykwarjusza w Moskwie.

Po ściślejszem rozpatrzeniu się w mieczu onym i porównaniu z wizerunkiem miecza, jaki zamieścił Bacciarelli na obrazie króla Bolesława Chrobrego uznano, że to jest ten sam, który Stanisław August Poniatowski sprowadził był z Krakowa ze skarbca koronnego, Szczerbcem zwany. Szczerby tylko szukano pilnie, lecz nie d o p a t r z o n o jej — i to może była pierwsza wątpliwość, że nie wierzono, iżby to miał być Szczerbiec Bolesława.

Łobanow opuścił Warszawę i miecz zabrał ze sobą, tylko profesor Cumpi. odrysował go na prędce jak umiał, odczytał legendy, zamieszczone na nim i całą pobieżną wiadomość opisał i wydrukował w rozprawie *„Feriae Varsovienses"*.

Od księcia Łobanowa miecz rzeczony dostaje się do księcia Demidowa, a ze zbiorów jego z Sant Donato w roku 1870 nabywa go do swej kolekcji w Paryżu antykwarjusz p. Bazylewski, uważa go za należący do zakonu Templarjuszów i płaci za jego artystyczną i archeologiczną wartość znaczną sumę 20.000 franków.

Z katalogu licytacyjnego, w którym ten miecz był odfotografowany, polscy uczeni badacze, mianowicie pp. Podczaszyński i Łepkowski, innemi zresztą wsparci dowodami, przyszli do przekonania, że to jest właśnie utracony szczerbiec Chrobrego, zaczęli też zbierać materjały, aby sprawę miecza można było wyjaśnić całkowicie.

Ostateczny wniosek p. Sadowskiego jest taki, że miecz, dziś będący u p. Bazylewskiego w Paryżu, jest rzeczywiście owym legendowym Szczerbcem, używany przy koronacji królów polskich, przechowywanym zawsze w skarbcu koronnym, a straconym przy zagarnięciu tegoż skarbca przez Prusaków w roku 1794.

W roku bieżącym wyszła broszurka p. Walerego Eljasza Radzikowskiego, który przeczy wywodom p. Sadowskiego i twierdzi, że miecz ze zbiorów p. Bazylewskiego jest tylko kopią Szczerbca i to niezupełnie dokładną; pochodzi zaś ze skarbca króla Jana Sobieskiego w Żółkwi; stąd się dostał do Nieświeża, a stamtąd do księcia Łobanowa.

Nie koniec na tem, p. Radzikowski podaje całkiem inne dzieje Szczerbca po zniknięciu ich w roku 1794. Według niego insygnja królewskie ukryte zostały przez OO. Kapucynów krakowskich.

„Na podstawie Kroniki kapucyńskiej, ksiądz Wacław (Nowakowski) Kapucyn, ogłosił w dziełku „Kraków w roku 1894", że ksiądz Wacław Sierakowski, prałat katedralny, za poradą księdza kanonika Prusskiego, skłonił brata swego Sebastjana, kustosza koronnego, do uniesienia ze skarbca insygnij koronnych, które on przez O. Tadeusza, gwardjana Kapucynów, dnia 25. kwietnia 1794 roku, przesłał do Podkamienia, księdzu biskupowi Cieciszowskiemu do przechowania.

„Wedle dalszych relacyj (dotąd niedrukowanych) owej „Kroniki kapucyńskiej", O. gwardjan Tadeusz z bratem Antonim, wywiózłszy z Krakowa owe insygnia, przybył z niemi do Podkamienia, lecz biskupa Cieciszowskiego tam nie zastał, bo był odjechał do Łucka. Puścili się tedy Kapucyni za nim, lecz i w Łucku go nie zastali, gdyż co dopiero pojechał do Berdyczowa. Nie mogąc już tak daleko zapuszczać się z powierzonym sobie depozytem, nakręcił ks. gwardjan do Włodzimierza, gdzie był klasztor Kapucynów i przybywszy tam d. 8 maja, tego

(7)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

— Boże, Boże! Jakim ja podły i niegodziwy! — powtarzałem sobie po tysiąc razy, a te wyrzuty nic nie uspokajały mej boleści i nienawiści do siebie samego.

Po dwu godzinach tortura się jedna skończyła po to tylko, żeby zaczęła się druga. W przedpokoju usłyszałem odgłos kroków i zmieszane głosy stryja i Domańskiego. Chwila, nim się drzwi otworzyły i oni weszli do pokoju, wydała mi się wiecznością. Wreszcie i to się skończyło, stryj wszedł pierwszy i nie mówiąc ani słowa do mnie, gestem rozkazał mi iść za sobą do drugiego pokoju. Wówczas to przeżyłem chwilę, której nie zapomina się nigdy. Jestem święcie przekonany, że charaktery ludzkie kształtują się w takich stanowczych momentach życia. Dusza moja była wówczas tak zmiękła, tak się stała podatna na wpływ słów stryja, że wchłonęła i na zawsze zatrzymała w sobie wszystko to, co on dobrego i szlachetnego mógł z siebie we mnie przelać.

Było nas dwóch, a mnie się przez dziwną halucynację wydało, żeśmy się stali jedną istotą. Słów wypowiedzianych ani przezemnie, ani przez stryja nie pamiętam już zupełnie. Pamiętam tylko to, że cudownym jakimś sposobem znikła była wszelka przegroda myśli pomiędzy nami i on czytał w mej duszy aż do głębi, ja zaś pierwszy raz z podziwem zajrzałem w głąb duszy męzkiej, wyrzeźbionej, pooranej i porytej w głębokie bruzdy przez boleści rozliczne i ciężkie doświadczenia życiowe. W jakich słowach i kiedy wyjawiłem przed stryjem tajemnicę Sewera, o tem nie mam zupełnie wyobrażenia. To pamiętam tylko, że zgodził on się najzupełniej na to, że teraz już honor mi nie pozwala dla odwrócenia kary zdradzić przed dyrektorem tajemnicy.

— Wypędzą cię! — mówił smutnie stryj — będziesz miał naukę na przyszłość, że nie trzeba w stosunkach z ludźmi więcej dawać, niż się ma nadzieję dostać... Ja nie mogłem się tej tajemnicy nauczyć do samej starości... Dzisiejszy świat może ciebie nauczy...

Słuchałem słów tych z wielkiem skupieniem duszy, płacząc przy tem tak rzewnie i serdecznie, jak za dziecinnych lat.

— Rad jestem, żem się od ciebie szczerej prawdy dowiedział... Będzie ona i dla twej biednej matki pociechą w tem ciężkiem zmartwieniu... Ja już wezmę na siebie ulokowanie cię na przyszły rok w takiem miejscu, w którem nie będziesz narażony na przyjaźń z takimi Sewerkami... Oh! ten kawaler daleko zajdzie.

Ostatnie słowa wymówił z gniewem, który dziwny kontrast stanowił z jego dobrotliwą i smutną twarzą.

Później nagle zjawiły się w jego siwych, błękitnych oczach ciepłe jakieś blaski nadzwyczajnej serdeczności, skinął na mnie ręką, żebym się doń zbliżył zupełnie i począł do mnie mówić, ale tak cicho, że szeptał prawie:

— Wuj twój Ludwik, współopiekun, także uwiadomiony o twem wykroczeniu przez Malinowskiego, odpisał, że w żaden sposób przyjechać nie może, bo ma ważne interesa, ale w liście swym upoważnił Malinowskiego, żeby raczej cieleśnie cię ukarał, niżby cię miał z gimnazjum wypędzić... Rozporządzenia szkolne pozwalają na podobną karę, ale tylko za zgodą rodziców lub opiekunów... Ja, ja nie miałem odwagi, nie miałem serca zgodzić się na tego rodzaju karę.

Słuchałem słów tych z upojeniom, wydawało mi się, że nagle wśród burzy spostrzegłem brzeg bezpieczny i cichą przystań... Rózga Malinowskiego wydała mi się różdżką zbawienia. Nie dałem dalej mówić stryjowi, przerwałem mu jego słowa i zawołałem:

— Stryju, niech stryj się zgodzi! Niech mi dadzą sto rózeg, to wolę, niż mnie mają z gimnazjum wypędzić...

I ta perspektywa wydobycia się z kłopotów kosztem własnej skóry tak mi przypadła do smaku, żem aż poweselał od razu, omal, że nie zacząłem skakać po pokoju i śpiewać z radości. Dwa razy więcej zacząłem kochać wuja Ludwika za to, że miał tak doskonały koncept i rozciął węzeł gordyjski mego smutnego położenia prawdziwie szlacheckiem cięciem, godnem choćby Aleksandra Wielkiego.

Stryj Józef, choć z wyraźną przykrością zgodził się na „tatarską" — jak mówił — ewentualność. Później powiedział mi, że jutro, przy niedzieli, zaraz po mszy zwoła dyrektor konferencję wszystkich profesorów, że przedstawi im całą sprawę i zaproponuje „boćkowskie" rozwiązanie. Pożegnałem się ze stryjem serdecznie i wróciłem do braci i Domańskiego, którzy uprzedzeni przez stryja, nie dokuczali mi i nie męczyli pytaniami. Wnet po odejściu stryja położyłem się spać i spałem jak anioł; spałem tak spokojnie i rozkosznie, jak już dawno nie pamiętam — odsypiałem wszystkie te noce bezsenne, które w mękach przepędziłem od chwili zrobionego Sewerkowi przyrzeczenia.

Rano o siódmej zbudził mnie Domański tem, że czas zbierać się na *egzortę* i do kościoła. Wyskoczyłem z łóżka jak z procy; byłem lekki i rzeźki, smutki mnie odleciały były zupełnie i nawet na myśl mi nie przychodziło, że nie wypada bohaterowi brać w skórę, jakby jakiemu zwykłemu żakowi. Usposobienie to moje ówczesne było wynikiem przekonań wpojonych w pierwszem jeszcze dzieciństwie przez ś. p. mego ojca, że kto przewinił, ten musi odpokutować. A o winie swej, po wczorajszej rozmowie ze stryjem, byłem najzupełniej przekonany. Zresztą perspektywa fizycznego bolu nie przestraszała mnie zbytecznie, od dziecka byłem dziwnie nań obojętny i znosiłem go pod rozmaitemi formami z zupełną rezygnacją.

Z najzimniejszą krwią ubrałem się i poszedłem na egzortę. Ku wielkiej mej uciesze spostrzegłem, że dotąd nikt jeszcze nie wiedział o mem wykroczeniu, ani o karze, która mnie czekała.

Dopiero pierwszy raz tego dnia uczułem silniejsze bicie serca w kościele, gdym rzucił okiem do bocznej kaplicy i spostrzegł tam stryja, pogrążonego w głębokiej modlitwie. Zrozumiałem, że umyślnie przyszedł do naszego kościoła, ażeby mnie zabrać i po mszy zaprowadzić do dyrektora. Zacząłem się zastanawiać nad techniczną — że się tak wyrażę — stroną zapowiedzianej kary. A w miarę rozmyślania o tem serce mi biło coraz głośniej, a po za plecy przebiegać mi zaczęły jakieś nieokreślone dreszcze, od czasu do czasu ciemniało mi w oczach, tak, że nic prawie przed sobą dojrzeć nie mogłem. Wówczas to po raz pierwszy od samego rana wydało mi się, że się wszyscy, cały kościół, oglądają na mnie i z szyderczymi uśmiechami wskazują mnie sobie, szepcząc złośliwie:

— Patrzcie, patrzcie! to ten, co ma dziś brać w skórę!

Gdybyż mi choć była jeszcze pozostała ta pociecha, ta myśl, która mnie doprowadziła do tego szalonego kroku, gdybym mógł sobie powiedzieć: „Wezmę w skórę, ale będę cierpiał za cnotę, za prawdę, za czyn bohaterski".

(Ciąg dalszy nastąpi).

samego dnia z bratem Antonim kufer z insygniami w skrytce klasztornej zamurowali. — W Krakowie z tej wyprawy z powrotem stanęli d. 25 maja. Oprócz ks. biskupa Cieciszowskiego wiedzieli o uratowaniu insygnij koronacyjnych ks. biskup Adam Naruszewicz i biskup krakowski ks. Feliks Turski. Zostawały one w tem ukryciu we Włodzimierzu do r. 1843, skąd je wskutek poszukiwań musiano przewieść w inne miejsce. W papierach bowiem po śmierci Cieciszowskiego znaleziono wiadomość o ukryciu koron polskich we Włodzimierzu i zaraz ich tam szukano, lecz nadaremnie.

„Po r. 1870 znowu okazała się potrzeba zmiany miejsca dla tych zabytków i kufer z niemi przewieziono w inne strony, przyczem skonstatowano istnienie Szczerbca obok koron i innych klejnotów koronnych".

Taka jest opowieść ostatnia, która zaś jest prawdziwą, wiedzieć trudno i dużo jeszcze pewno wody upłynie, zanim dadzą się one ostatecznie sprawdzić i udowodnić.

Andreé.

W nowszych czasach wypadek zastosowania kary śmierci dla dobra reszty członków wyprawy miał miejsce w r. 1884 podczas amerykańskiej ekspedycji do bieguna północnego.

Wyprawa ta składająca się z 25 członków pod dowództwem porucznika Greely'ego wyruszyła w podróż w r. 1881 do Fort'u Conger pod 81°44' półn. szer., gdzie pozostawała aż do sierpnia 1883 r. Gdy do tego czasu okręt, który miał zabrać członków wyprawy nie nadpływał, postanowiono szukać ratunku na łodziach. W dniu 9 sierpnia 1883 r. opuszczono Fort Conger i po nadludzkich prawie wysiłkach przybyto z początkiem października do przylądku Sabine, gdzie znaleziono dokument, z którego dowiedziano się, że wysłany po nich parowiec „Proteusz" został w lipcu między lodami zgruchotany, a załoga jego udała się w łodziach na południe.

Ponieważ lód nie zezwalał na dalszą podróż na południe, postanowił Greely w tem miejscu przezimować. Zapasy żywności były bardzo szczupłe, wystarczały zaledwie na 35 dni, spodziewano się jednakże uzupełnić je polując na psy morskie, morsy i niedźwiedzie.

Niestety ta ostatnia nadzieja nie dopisała, a już w połowie października widział się Greely zmuszony zmniejszyć porcje żywności. W dzienniku jednego z członków wyprawy znajdujemy pod datą 25 października następującą notatkę:

„Dziś rano przy 30° zimnie rozdrapywałem palcami miejsce, na którem leżały spruchniałe suchary, a znalazłszy kilka okruchów zjadłem je z chciwością wraz z pleśnią. Dostajemy obecnie zaledwie czwartą część tego co dawniej a i ta porcja ma być jeszcze zmniejszoną."

Od dnia 1 listopada wynosiła porcja pożywienia dziennie 0·11 kl. mięsa i 0·13 kl. sucharów. I to miało wystarczyć na utrzymanie się przy życiu w klimacie, w którym człowiek daleko więcej pokarmów potrzebuje, aniżeli w strefie umiarkowanej.

Nie dziw więc, że już 18 stycznia śmierć zabrała pierwszą ofiarę. Przy końcu marca udało się ubić 14 mew i złowić 13 kl. krabów, które odtąd miały się stać jedynem niemal pożywieniem nieszczęśliwych. Dnia 3 kwietnia posiadano wszystkiego $2^1/_2$ kl. mięsa i $1^1/_2$ kl. sucharów na głowę, spodziewano się jednak, że ptactwem i krabami potrafią utrzymać się przy życiu aż pomoc nadejdzie. Dnia 11 kwietnia zastrzelono białego niedźwiedzia, który dostarczył około 200 kl. mięsa. Jednakże z końcem kwietnia zaczęło ubywać krabów tak, że łowiono ich zaledwie po kilka sztuk dziennie, a ptactwo znikło zupełnie.

Do dnia 3 maja umarło 8 z głodu, a z pozostałych 17, którzy mieli wszystkiego na 5 dni mięsa jeden tylko posiadał na tyle sił, że mógł nastawiać sieci na kraby, reszta leżała prawie bez życia. Wobec strasznego głodu jaki dokuczał nieszczęśliwym zaczęła ustawać wszelka dyscyplina i poczęły się objawiać kradzieże.

Doszło do tego, że lekarz dr. Pavy spożył wszystkie środki narkotyczne z apteki, tudzież kradł skórę, która od dnia 19. maja była jedynem środkiem pożywienia tych nieszczęśliwych. Kiedy zjedzono skórę z ubrań, wzięto się do spożywania butów (ze skóry psów morskich), które od tej chwili stały się własnością ogółu i nikomu nie wolno było przywłaszczyć sobie choćby kawałeczka z nich. Na początku czerwca, kiedy liczba pozostałych przy życiu wynosiła tylko dwunastu, zauważano, że dr. Pavy i żołnierz Henry popełniają co raz to częstsze kradzieże. Upomniano ich trzykrotnie, a gdy mimo to 5 czerwca złapano ich na gorącym uczynku jak przywłaszczyli sobie kilka krabów i kawałków skóry, postanowił Greely dla ratunku pozostałych, wykonać na nich wyrok śmierci. Dr. Pavy umarł jednak następnej nocy, a gdy dnia następnego Henry znów przywłaszczył sobie kawał skóry i zachowywał się zuchwale, wydał Greely następujący rozkaz, skreślony ołówkiem na wydartej kartce z notesu:

„Do sierżantów Brainarda, Longa i Frederika!

„Pomimo danego wczoraj rano przyrzeczenia, żołnierz J. B. Henry przywłaszczył sobie, jak sam zeznał kilka kawałków skóry. „Postępowaniu temu musi się zrobić koniec, „jeżeli nie mamy wszyscy umrzeć śmiercią głodową. Żołnierza Henry'ego należy przeto rozstrzelić. Egzekucja ma być wykonaną natychmiast trzema kulami, z tych jedna ma być „eksplodującą. *A. W. Greely*".

W kwadrans później usłyszano strzały.... rozkaz Greely'ego został wykonany........

....

Położenie nieszczęśliwych było okropne, jedynem pożywieniem gotowana skóra z butów, lecz i tej zdawało się, że zabraknie, gdyż 9 czerwca posiadano wszystkiego dwie pary obuwia, które stanowiły cały zapas żywności dla 10 osób.... Nie dziw więc, że co dzień prawie ubywał z nich jeden.

Dnia 10 czerwca sierżant Gardiner tuląc do wychudłej piersi fotografje najdroższych mu istot ze strasznym okrzykiem „matko, żono, dzieci!" zakończył życie....

W tydzień później z 25 członków wyprawy pozostało tylko siedmiu i z tych jeden bez nóg i rąk!........

Wreszcie dnia 22 czerwca nadeszła pomoc. Nieszczęśliwi, którzy znajdowali się w stanie bezprzytomnym odnalezieni zostali przez wysłany na ich ratunek okręt „Thetis", którym dowodził komodor Shley *).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby pomoc nadeszła była tylko o kilka godzin później, nie byłaby już nikogo zastała przy życiu.

Z pozostałych siedmiu umarł jeszcze jeden, tak, że z całej wyprawy zaledwie sześciu oglądało napowrót ojczyznę..

Kiedy komodor Shley zarządził pogrzebanie trupów (których pozostali przy życiu członkowie wyprawy dla braku sił fizycznych pochować nie byli w stanie) okazało się, że niektórym z nich brakują części mięsne.

Lecz rzućmy lepiej zasłonę na to wspomnienie...

Z powyższych dwóch streszczonych zdarzeń widzimy z jakiemi okropnościami mają do walczenia podróżnicy do biegunów ziemi. A wypadków, jak powyższe, historja odkryć podbiegunowych liczy nie mało.

Czy podobny los nie spotkał Andreégo? Miejmy nadzieję, że nie.

Inni podróżnicy przed nim mieli przynajmniej początkowo do dyspozycji okręt zaopatrzony w wszelkie potrzeby i wymogi takiej podróży. Przeciwnie Andreé musiał się ograniczyć do najniezbędniejszych potrzeb. Innym towarzyszyła sfora psów do ciągnięcia sani, jemu stadko gołębi dla zawiadomienia świata o losach wyprawy.

A dotychczas tak mało słychać o tych zwiastunach... Czyżby śmiałych podróżników miał spotkać los Franklina, Björlinga i innych?

Dziś zawcześnie jeszcze orzec coś stanowczego o tem, nadzieja ujrzenia Andréego i towarzyszy jego nie zupełnie stracona, być może, że wkrótce usłyszymy radosną nowinę, którą przyniesie wprawdzie nie gołąbek z arki Andreégo lecz wyprawa amerykańskiego dziennikarza Wellmanna, która w poszukiwaniu za podróżnikami wylądowała niedawno na ziemi Franciszka Józefa. Aż do powrotu jej uzbrójmy się w cierpliwość i miejmy nadzieję usłyszenia czegoś pewnego o losach Andreégo.

Stanisław Bobelak.

Listy z kraju.

Złoczów 5 września. *(Morderstwo)*. Do jakiego stopnia bestjalizm zbrodniarza dojść może świadczy ohydna zbrodnia morderstwa, jakiej dopuścił się niewyśledzony dotąd sprawca na osobie włościanina Pańkiewicza z Woroniak wsi położonej tuż obok Złoczowa. Zbrodnia spełnioną została około godziny 11 w nocy, w niedzielę 4 b. m. Trupa znaleziono już przy torze kolejowym niedaleko dworca złoczowskiego. Miał on kilka ran kłutych i rąbanych najprawdopodobniej od noża i siekiery, a prócz tego obwiązał go sprawca słomą, oblał go naftą i podpalił. Nogi u nieszczęśliwego całkiem już były zwęglone, twarz jednak i cały korpus pozostały nietknięte od płomieni. Energiczne dochodzenia wydadzą zapewnie pomyślny rezultat i sprawca niebawem ujęty zostanie. Zamordowany był zięciem byłego wójta gminy Woroniak Macieja Sołtowskiego. Ożenił się dopiero tego roku w Zielone święta. Pożycie małżeńskie jednak miał wskutek ciągłych nieznasek z teściem, o posag żony bardzo złe. O wyniku śledztwa w swoim czasie doniesiemy.

Rozwadów 28 sierpnia. *(Budowa kościoła)*. Dziś pod protektoratem J. O. Felicji księżnej Lubomirskiej, odbyła się na dochód budowy kościoła w Rozwadowie loterja fantowa przy bardzo licznem uczestnictwie publiczności. Dochód z loterji z bufetów, sprzedaży fantów wyniósł sumę 1200 zł. Przezacny proboszcz Rozwadowski, ks. Jan Jakiel zbiera powoli plony swej gorliwej pracy około urzeczywistnienia myśli postawienia kościoła, bo w niespełna trzy lata zebrał na ten cel już dość znaczny kapitalik, a gdy jak dotąd wspierać go będą księstwo Hieronimowie Lubomirscy, duchowieństwo oraz inteligencja i włościanie będziemy wkrótce w możności donieść o radosnej chwili poświęcenia kościoła.

Jarosław 5 września. *(Szkoły ludowe)*. Tłumnie ciśnie się młodzież do szkół tutejszych, a choć w ostatnich kilku latach przybyły tu dwie szkoły męskie a jedna żeńska, to jednak akcji w tym kierunku wcale za skończoną uważać nie można. Szczególniejsze przepełnienie klas panuje w szkole wydziałowej żeńskiej im. Jadwigi, gdyż do klasy pierwszej zapisało się przeszło 200 dziewcząteк. Okazuje się zatem konieczna potrzeba kreowania trzeciej szkoły żeńskiej; a po znanej energji i troskliwości o rozwój szkół tutejszego p. inspektora Nowakowskiego, któremu szkolnictwo tutejsze bardzo wiele zawdzięcza, tudzież po znanej, a na wszelkie uznanie zasługującej ofiarności na cele oświaty tutejszej rady miejskiej i osobistości na czele jej stojących, — spodziewamy się, że nową szkołę żeńską wkrótce w mieście naszem ujrzymy.

Przypominamy przytem radzie miejskiej niedość odpowiednie pomieszczenie szkół św. Kingi i im. Konarskiego i mamy nadzieję, że ważna ta sprawa wkrótce ku zadowoleniu załatwioną zostanie.

*) Dowódzca „latającej eskadry" w ostatniej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 8 września.

Teatr letni: „Zbójcy", tragedja Szillera. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

O godz. 9 rano w katedrze obrz. orm. nabożeństwo jubileuszowe ks. arcybiskupa Isakowicza. — O godz. 11 obchód jubileuszu w ratuszu.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (8): Narodzenie NMP. Wschód słońca o godzinie 5 minut 34, zachód o godzinie 6 minut 20.

Ogólne współczucie wzbudza w całem mieście wielkie nieszczęście, które spadło na czcigodnego dr. Dylewskiego, wiceprezydenta wyższego sądu kraj. Oto małżonka jego i dwoje dzieci ciężko chore na tyfus brzuszny. U pani D. skonstatowano tyfus wczoraj właśnie, a nabawiła się go, pielęgnując chore od dłuższego już czasu dzieci. Rozpacz tak srodze nawidzonego męża i ojca jest bezgraniczną...

Z obrony krajowej. Przeniesieni zostali kapitanowie: Daniel Dobren z 22 pp. l. (Czerniowce), Maks. Szczurowski z 33 i Karol Mayer z 18 (Przemyśl), wszyscy trzej do 33 pp. l. (Kołomyja); Mieczysław Filipowski z 19 (Lwów) do 35 pp. l. (Złoczów); Stefan Sobota z 18 (Przemyśl) do 17 (Rzeszów); Karol Uher z 8 do 35 (Złoczów); Ottokar Piskaczek z 6 do 19 (Lwów) i Robert Chlebowski z 10 do 20 pp. l. (Stanisławów).

Jubileusz cesarski. Rada powiatowa chrzanowska odbyła w dniu 24 sierpnia br. zwyczajne posiedzenie, na którem, po wyczerpaniu porządku dziennego, na wniosek prezesa hr. Antoniego Wodzickiego zapadła uchwała następującej treści: „Celem uczczenia 50-letniego jubileuszu panowania cesarza rada powiatowa ustanawia na wieczne czasy dla gospodarzy włościan tutejszego powiatu, prowadzących gospodarstwo swe wzorowe, bądź pod względem uprawy roli i hodowli bydła, bądź sadownictwa lub pszczelnictwa po pięć nagród rocznie, każda po 10 dukatów w złocie i uchwala, wstawiać każdego roku, począwszy od 1899, do budżetu kwotę, na wypłatę nagród potrzebną, wreszcie poleca wydziałowi, aby sposób wypłacania nagród oznaczył i uchwałę rady powiatowej w wykonanie wprowadził".

Z wagonu wyskoczył w okolicy stacji „Podłęże" w poniedziałek wieczorem jakiś robotnik nieznanego nazwiska. Nieszczęśliwy dostał się pod pociąg, który mu zmiażdżył obie nogi. Pociąg zatrzymano i nieprzytomnego biedaka przywieziono do Krakowa, gdzie pogotowie ratunkowe w lektyce przeniosło go do pawilonu chirurgicznego szpitala św. Łazarza.

Szewinizm czy idjotyzm? Z Czerniowiec donoszą nam: Proboszcz tutejszy, ks. Schmidt obchodzi 14 b. m. jubileusz 25-letniego kapłaństwa. Pomimo, że ks. Schmidt od 4 dopiero lat jest proboszczem w Czerniowcach, parafjanie jego licząc się z otoczeniem innowierców, uchwalili jubileusz proboszcza uczcić. Jak we wszystkich sprawach zostających w związku z kościołem lub jego dygnitarzy, tak i tu Polacy, nie zważając na przykre zajścia ostatnich czasów, wzięli inicjatywę i ich staraniem zawiązał się komitet, na którego czele stoją pp. prezydent miasta Kochanowski i radca dworu Wislocki. W piątek miało się odbyć w „Czytelni polskiej" posiedzenie komitetu, na które zaproszono więcej Niemców niż Polaków, nie chcąc chrześcjańskim Niemców dawać najmniejszego powodu do narzekań. Lecz i tym razem okazała się buta pruskich *Kulturträgerów*. Oświadczyli oni, że na posiedzenie wspomniane przybyć nie mogą, a to z tego powodu, iż odbywa się ono w „Czytelni polskiej!!" Wobec tego posiedzenie stanowczych uchwał powziąć nie mogło, musiano więc wyznaczyć ponowne posiedzenie „teren neutralny". Nie dość na tem. Kiedy w toku obrad poruszono, aby proboszczowi ofiarowiać kielich, na którym znajdowałyby się odpowiednie napisy polski i niemiecki, oburzyli się tem Niemcy, wobec czego napisu polskiego zaniechano! Tak więc Polacy, którzy wszędzie są pierwszymi, doznali za swe szlachetne zamiary po raz wtóry poniżenia ze strony Niemców. Może to się przyda jako nauka niektórym księżom, u których Niemcy cieszyli się szczególniejszymi względami.

Samobójstwo. Z Janowa donoszą nam: W sobotę wieczorem dnia 3 b. m., kiedy pociąg jadący z Janowa do Lwowa stanął na przystanku w Kozicach, pewien parobek dwudziestoletni owinąwszy sobie szyję sukienną świtą położył głowę na szynie pomiędzy kołami ostatniego wozu. Z powodu ciemności służba kolejowa nie spostrzegła go i pociąg ruszył. Na krzyk jadących w tym wozie spowodowany z przestrachu przez raptowne podskoczenie woza do góry, pociąg zatrzymano i dopiero zobaczono parobka już bez życia na szynach. Na szyi nie było żadnego zgniecienia, tylko ustami i nosem krew buchała. Powodem samobójstwa miało być nieporozumienie z matką.

Z Żółkwi donoszą nam: Z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika Króla Jana Sobieskiego we Lwowie w dniu 18 września b. r. zapowiedziana na ten dzień uroczystość poświęcenia gmachu „Sokoła" w Żółkwi odbędzie się dopiero dnia 25 września b. r.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Ożydowa donoszą: W poniedziałek dnia 6 bm. przy wybieraniu szutru na drogę, naprzeciw cerkwi, oberwał się podkop i ziemia zasypała jednego chłopca, oraz dwie dziewczyny. Pomimo najenergiczniejszej pracy po pół godzinie wydobyto już tylko trzy trupy.

Pożary. W Skniłowie pod Lwowem szalał dnia 5. b. m. wielki pożar powstały wskutek nieostrożności pewnego włościanina, który zwożąc furą siano do stodoły, zapalił papierosa. Z papierosa wypadła iskra, od której zajęło się siano, z początku jednak tliło się tylko tak nieznacznie, że ów gospodarz nie zauważywszy niczego, złożył przywiezione siano i po raz drugi wyjechał na pole. Skoro jednak wrócił, już cała stodoła stała w płomieniach. Wskutek silnego wiatru pożar rozszerzył się bardzo szybko i objął trzydzieści dwie chałup włościańskich, które spłonęły wszystkie wraz ze zwiezionymi już plonami. Szkoda była prawie zupełnie nieasekurowana.

W Jezupolu wybuchł dnia 2. b. m. w nocy pożar prawdopodobnie wskutek podpalenia. Spaliło się doszczętnie siedm zagród włościańskich, z których tylko dwie były asekurowane.

Dwie szkoły handlowe dla kobiet otwarte zostaną w Krakowie. Obejmywać będą dwa lata. Przedmiotem nauki mają być języki polski, niemiecki i francuski, geografja, kaligrafja, stenografja, arytmetyka handlowa, buchalterja, ćwiczenia kontowe, towaroznawstwo, nauka o wekslach, o handlu i rachunkowość państwowa. Warunkiem przyjęcia na pierwszy rok jest ukończona trzecia klasa szkoły wydziałowej lub zdanie egzaminu wstępnego.

Kongres pokojowy we Frankfurcie n. M. *Frankf. Ztg.* przypomina, że dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu 29 z. m., w którym owa gazeta podała komunikat cesarza, upłynęło 48 lat od otwarcia we Frankfurcie nad Menem międzynarodowego kongresu pokoju, w którym przyjęło udział 600—800 osób. Na czele zjazdu stali tacy mężowie, jak Ryszard Cobden i wybitni duchowni protestanccy z Francji, jak Coquelin i Cornelin. Przewodniczył obradom hesko-darmsztadzki minister Jaup. Osobliwością tego zjazdu byli duchowni Murzyni czystej krwi, z Ameryki. Syn jednego z wodzów indyjskich w Nebrasce, Ka ge-ga-buh, dawał wyraz pragnieniom pokoju i zgody całego szczepu indyjskiego. Ryszard Cobden wygłosił po angielsku piękną mowę o dobrodziejstwie pokoju powszechnego. Przemawiał także Włoch, Sallieri. Mówiono wszystkimi językami. Obrady toczyły się w kościele św. Pawła.

Szkoła piwowarska otwartą została w lipcu w Warszawie.

Obrońca granicy. Dnia 4. b. m. dwaj służący księdza kanonika Piekosińskiego w Leżajsku, Jakób Czyż i Franciszek Szteliga, wybrali się na granicę nad San, celem opatrzenia brzegów gruntu plebańskiego, znajdującego się po drugiej stronie Sanu w Królestwie. Nie widząc objeszczyka, skrytego w gąszczach nadbrzeżnych, przejechali na drugą stronę. W tej chwili ukazał im się objeszczyk, wobec czego obaj poczęli uciekać. Wtedy rosyjski strażnik wezwał ich trzykrotnie do zatrzymania się, a gdy to nie pomogło, począł strzelać. Pierwszy strzał chybił, drugi, trafniejszy, zranił ciężko w twarz Czyża, poczem taż sama kula przeszyła Szteligdze rękę i bok. Śmiertelnie zranionego odwieziono do cerkwi pobliskiej, gdzie w chwilę po przyjęciu sakramentów wyzionął ducha. Czyż żyje, ale blizna od postrzału walecznego obrońcy granicy zostanie na zawsze.

Zyd przebrany za księdza. W dzienniku węgierkim *Alkotmany* czytamy, że przed kilku dniami chodził po domach katolickich w Budapeszcie jakiś „ubogi kapłan", który prosił o wsparcie. Zebrawszy nieco grosiwa, udawał się ów jegomość do najbliższej szynkowni i tam przepijał zebraną od łatwowiernych jałmużnę. Kwesta „ubogiego księdza" trwałaby jeszcze niewiadomo jak długo, gdyby nie konflikt z policją, która odkryła całą prawdę i oddała osusta w ręce sądu. Zręczny ów oszust udał się w ubiegły piątek do szynkowni żyda Weissa w Budapeszcie i napiwszy się tam i najadłszy do syta, chciał umknąć nie zapłaciwszy należytości. Wtedy Weiss zawezwał pomocy policji, ktora oszusta aresztowała. W śledztwie wykryło się, że ów „ubogi kapłan" w wyszarzałej rewerendzie, jest żydem, nazwiskiem Krauss i że oszukuje łatwowiernych chrześcjan co najmniej już od pół roku.

Ze statystyki. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza, że z powodu zgonu cara Aleksandra III., oraz wstąpienia na tron i małżeństwa obecnego cara, drogą ofiar zbudowano sześć cerkwi i założono trzynaście szkół cerkiewnych. W ciągu panowania Aleksandra III. liczba katedr archijerejskich wzrosła o czternaście, a liczba rad opiekuńczych — o 2164. Na pamiątkę ocalenia pod Borkami w dniu 17. października 1888 roku zbudowano przed rokiem 1896 126 cerkwi i założono 107 szkół. Ludność prawosławna w państwie w roku 1894 wynosiła 75,659.000 osób, a w ciągu panowania cara Aleksandra III. powiększyła się o 11,328.000 wskutek naturalnego przyrostu, oraz o 234.000 wskutek przejścia na prawosławie osób, które należały do innych wyznań.

Mordowannie dzieci. W tych dniach do trupiarni Morgue w Paryżu, prywieziono aż cztery zwłoki dzieci, które padły ofiarą okrucieństwa swoich rodziców. Pierwszy wypadek zdarzył się przy ulicy d'Enghien. W jednym z jej domów mieszkał stenograf Guyon z żoną; mieli dziewięcioletnią córeczkę Lucję. Otóż, przed paru dniami dziewczynka spadła z piątego piętra na podwórze i zabiła się. Przy śledztwie wyszło na jaw, że rodzice pastwili się okrutnie nad tem dzieckim, cierpiącem na przypadłości histeryczne. Zamykali je całemi tygodniami w pokoju, pozbawiając świeżego powietrza i pożywienia. Małżonkowie Guyon zostali aresztowani pod zarzutem, iż wyrzucili swe dziecko przez okno.

Okropniejszej jeszcze zbrodni dopuścił się kasjer fabryczny Deblander, a mianowicie, wrzucił w rów forteczny swoje dwie córeczki: dwu- i czteroletnią, młodsza, owinięta w chustkę, zmarła, starszą, wyciągnięto jeszcze żywą, ale po dwudziestuczterech godzinach wyzionęła ducha w szpitalu. Deblander przyznaje się do zbrodni i twierdzi, że dopuścił się jej przez zazdrość, podejrzywając, iż to nie jego dzieci.

Parę dni temu przy ulicy Mazin pod nr. 56, zmarł pięcio-letni chłopczyk, syn ajenta fabryki maszyn do szycia, Desjarden. Śmierć dała pochop do oskarżeń, wniesionych przez sąsiadów przeciwko rodzicom. Wyszło na jaw, że obchodzili się z nim okrutnie, że go ćwiczyli codziennie, a potem kazali mu chodzić po balkonie i śpiewać, aby odwrócić podejrzenie. Chłopiec głodzony był stale, odmawiano mu nawet wody; zmarł skutkiem otrzymanych ciegów i wycieńczenia. Wywołało to w całej kamienicy tak silne oburzenie przeciwko potwornym rodzicom, że policja musiała ich bronić zrzed doraźną sprawiedliwością sąsiadów.

Czy Andrée? Z Kanady donoszą, że na samej północy Ameryki wśród Eskimosów mieli się zjawić ludzie, którzy, wedle wyrażenia krajowców, „spadli z obłoków". Powstała stąd nadzieja, iż Andréemu udało się, wraz z towarzyszem, dotrzeć do okolic, z których przedostanie się wkrótce do Kanady.

Największy parowóz, nazwany „Olbrzymem", zbudowany został przez zarząd dróg państwowych belgijskich, a to dla przezwyciężenia wielkiego wzniesienia pod miastem Liege. Parowóz ten spoczywa na sześciu parach kół i waży 106.000 klg. Przy rozłożeniu ciężaru wypadło na każdą parę kół równomiernie po 17.750 klgr.

Zdziczały człowiek. W powiecie Słuckim na Litwie w okolicach wsi Sołtanowszczyzny zdarzył się niezwykły wypadek. Już od paru lat okoliczni mieszkańcy opowiadali o pojawieniu się w lasach sąsiednich jakiegoś dwunożnego straszydła, porosłego włosem, ryczącego przeraźliwie i uciekającego w ogromnych susach na widok ludzi. Zabobonni włościanie nabrali przekonania, iż jest to zły duch leśny, którego tam „leszym" zowią. Z przerażeniem wielkiem uciekano z tych okolic leśnych, gdzie się on najczęściej ukazywał. Z biegiem czasu mieszkańcy wsi tamecznych tak przywykli do „leszego", iż bytność jego w lesie uważano za rzecz naturalną. Aż oto przed paru tygodniami wśród mieszkańców Sołtanowszczyzny znalazło się dwóch odważnych młodzieńców, co postanowili złapać „leszego". W tym celu uczynili zasadzkę i śpiące „straszydło" skrępowali grubymi powrozami, a następnie przyciągnęli do wsi. „Leszy" ryczał straszliwie, wył i miotał się, ale naprożno.

Do skrępowanego przystąpiono śmielej i z wielkiem zdumieniem przekonano się, iż jest to człowiek w stanie zupełnie zdziczałym, nierozumiejący mowy ludzkiej, obrośnięty włosem i ogromną warstwą brudu. Miejscowe władze świeckie i duchowne wmieszały się w tę sprawę. Natrafiono na ślad pochodzenia tego „dzikiego człowieka". Okazało się, iż przed kilkunastu laty jedno z dzieci tamecznych włościan, kilkoletni chłopiec, poszedł do lasu wraz z towarzyszami i nie wrócił wcale. Długie więc lata błąkał się po lasach i żył jak dzikie zwierzę, którego przejął wszelkie instynkta. „Dziki człowiek" nie daje się dotąd obłaskawić, nie przyjmuje gotowanego pokarmu, wyje i ryczy zamiast mówić i zaczepiony rzuca się jak wilk na swych współbraci. Widok tego człowieka przygnębiające bardzo czyni wrażenie. W każdym razie jest to wypadek niezwykły i ciekawy. Wiele osób zjeżdża w tamte strony dla oglądania tego niezwykłego zjawiska.

Koszta wysadzania okrętów w powietrze. Jak wiadomo, Amerykanie lubują się we wszelkich statystykach; otóż obliczyli koszta zniszczenia okrętów hiszpańskich. Dowiadujemy się między innemi, że wysadzenie w powietrze „Biscayi" kosztowało nie mniej, niż 43.385 dolarów. Czytelnicy pamiętają zapewne, że „Biscaya" została zniszczona granatami z krzyżowca „Brooklyn" w przeciągu sześciu minut. Wystrzelano 141 ośmiocalowych granatów najlepszego gatunku po 250 dolarów, 65 sześciocalowych granatów po 105 dolarów, 12 bomb sześciofuntowej wagi po 5 dolarów, 400 jednofuntowych bomb po $3^1/_8$ dolara czyli razem koszta wynosiły 43.385 dolarów, które w parę minut poszły z dymem. Amerykanie nie mają czego żałować, gdyż tylko dzięki temu szybkiemu ogniowi, ocalili własny okręt, „Biscaya" bowiem chciała go zatopić.

† Katarzyna Rawicz-Rzepek Rzepińska, żona podpułkownika obrony krajowej, zmarła we wtorek we Lwowie. Przedwczesny ten zgon młodej, bo zaledwie 37 lat liczącej kobiety, pełnej życia i sił wywołał w szerokich kołach głębokie współczucie dla ciężko dotkniętego tym ciosem małżonka, który w towarzyskich sferach naszego miasta cieszy się szacunkiem i sympatją. Ś. p. Katarzyna zmarła na udar sercowy—i to w nieobecności męża, który był w tym czasie na ćwiczeniach wojskowych. Zwłoki złożone zostaną w grobowcu familijnym w Wiedniu. Spokój jej duszy!

Z magistratu lwowskiego otrzymujemy następujący komunikat: Od pewnego czasu pojawiają się perjodycznie w dziennikach skargi z powodu, iż ulica Sykstuska nie jest uporządkowaną. — Prezydjum magistratu ma zaszczyt podać do wiadomości powody czysto technicznej natury, które na razie czynią niemożliwem definitywne uregulowanie tej ulicy.

Jak wiadomo, w r. 1897 wybudowano tam nowy kanał, ażeby zaś po takiej robocie nasypana ziemia dostatecznie mogła się osiąść, potrzeba dłuższego czasu — i doświadczenia pouczają, że przedwczesne położenie bruku w takich okolicznościach nie jest wskazane, gdyż bruk się zapada i musi być ponownie zrywany, co oczywiście powoduje podwójne niepotrzebne koszta z uszczerbkiem funduszów gminy. Następnie zamierzonem jest w najbliższej przyszłości położenie nowych rur gazowych w ulicy Sykstuskiej pod oboma chodnikami, wskutek czego stare rury gazowe w osi ulicy tej leżące muszą być wykopane. I z tego powodu także nie jest wskazanem obecnie do brukowania tej ulicy przystępować, skoro powyższe roboty gazowe już na wiosnę r. 1899 mają być przedsięwzięte i wówczas bruk znowu musiałby być niepotrzebnie zrywanym. Ażeby jednak tymczasowo uczynić zadość słusznym wymaganiom mieszkańców miasta w tym kierunku, iż niepodobna obecnie w słotnej porze przejść tą ulicą z jednej strony na drugą, zarządziło prezydjum magistratu położenie dwóch przejściowych chodników na poprzek ulicy Sykstuskiej u wyjścia z ulicy Szajnochy i z ulicy Kościuszki

Zmarły poseł Vaszaty, wybrany z kurji wiejskiej okręgu Pisck-Strakonice, urodził się 10 sierpnia 1836 i po ukończeniu praw w r. 1863 na uniwersytecie praskim poświęcił się adwokaturze. Do rady państwa należał od r. 1879, a znany był powszechnie jako śmiertelny wróg Niemców i wielbiciel caratu. D. 29 października 1896 został wykluczony z klubu czeskiego za wycieczki przeciwko Młodoczechom na różnych zgromadzeniach wyborczych. Odtąd był dzikim. D. 19 stycznia 1897 przyszło między nim a pp. Heroldem, Adamkiem i Slamą do konfliktu bardzo ostrego, gdyż na posiedzeniu rady państwa zarzucano mu „oszustwo" i fałszowanie protokołu stenograficznego. Była to osobistość dla nas bardzo niesympatyczna.

Polskie dzienniki wydawane przez Niemców zaczną wychodzić w Dortmund i w Gelsenkirchen w Westfalji. Mają one wyrugować *Wiarusa polskiego*, pismo polskie, wychodzące w Bochum. Podobnie wydają już Niemcy na Szląsku *Gazetę katolicką*, mającą walczyć z *Katolikiem*, a w Prusach wschodnich *Gazetę Mazurską*, która ma zniszczyć tameczną *Gazetę Ludową*.

Katastrofa w Odessie. Do *Gazety Warszawskiej* donoszą, że niedawno znów zawalił się brzeg morski razem z willami i ogrodami na Małej Fontance; straty obliczają na kilka miljonów rubli.

Jesteśmy proszeni o umieszczenie wiadomości, iż p. Wagnerówa, żona komisarza rządowego z Bóbrki otruła się w przystępie nerwowego rozdrażnienia na tle histerycznem.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

*** Wydział towarzystwa** wzajemnej pomocy uczestników powstania z roku 1863/4 zaprasza członków towarzystwa do wzięcia udziału w obchodzie jubileuszowym arcybiskupa Isakowicza w dniu 8 września br. Miejsce zebrania w lokalu towarzystwa o godzinie 8 rano.

*** Dyrekcja** stow. kupców i młodzieży handlowej zeprasza wszystkich swoich członków do wzięcia udziału w uroczystości jubileuszowej ks. arcybiskupa Izaaka Isakowicza.

Zmarli:

W Warszawie, Marcin Kajsiewicz, utalentowany artysta-malarz, lat 64. Urodzony w Pińczowie, studja [illegible]

larskie odbywał w Krakowie i Warszawie. Malował obrazy rodzajowe, przy schyłku życia religijne, które cieszyły się uznaniem znawców.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek ostatnie przedstawienie w letnim teatrze, „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Szillera; jutro w piątek przedstawienia nie będzie; w sobotę w teatrze hr. Skarbka, po raz pierwszy „H. K. T.", dramat w 4 aktach przez Ludomiła Germana; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Popychadło", sztuka w 4 aktach Szutkiewicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dwaj urwisze", sztuka w 5 aktach, a 8 odsłonach Piotra Decourcella; w poniedziałek „H. K. T.".

Z teatru. Dziś na scenie lwowskiej wznowienie od dłuższego czasu u nas nie granej komedji w 5 odsłonach Żegoty Krzywdzica: „Odgrzewana miłość". Sztuka to w dzisiejszem naszem położenin jest prawdziwie aktualna. Świetnie w niej grają pp. Feldman, (pyszny major moskiewski), Gostyńska, (poczciwa moskiewka o szreokiej naturze), Chmieliński, Stachowicz, Walewski, Hierowski, Gromnicka i inni.

„Marcina Łubę", dramat Sewera — 12 bm. wystawić ma praska *Narodni Divadlo*. Role już rozdane, dziś rozpoczynają się zbiorowe próby.

Wydawnictwo obrazów treści religijnej utworzyło się niedawno w Bochni jako spółka, która na początek wydała obrazek podpisany „Królowo Korony polskiej módl się za nami". Jest to utwor p. Ludwika Stasiaka, przedstawiający obraz M. Boskiej Częstochowskiej w otoczeniu kwiatów i z emblematami historycznymi, oraz alegorycznymi. Rzecz wykonana jest kolorowo sposobem chromofototypji w zakładzie Husnika w Pradze. Dość duży obrazek, opatrzony aprobatą władzy djecezjalnej tarnowskiej, kosztuje 55 centów. Na drugi numer przeznaczoną jest kolorowa reprodnkcja ołtarza Marjackiego Wita Stwosza. Życzymy młodemu przedsiębiorstwu, aby się rozwijało pomyślnie i wyrugowało z handlu liche produkta protestanckie, którymi pruskie fabryki obrazków zalewają nasze targi i odpusty, wyciągając od chłopa polskiego krwawo zapracowany grosz za granicę.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Austrjacko-węgiersko-rumuński związek kolejowy.** Część II, zeszyt 1. Z dniem 1 września 1898 wchodzi w życie dodatek V.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 6 września. Dowozy zboża wcale nie są znaczne i wobec tego, że w Królestwie cena pszenicy jest stosunkowo wyższa, nie zanosi się na to, żeby w najbliższym czasie mogły się zwiększyć.

Z drugiej strony młyny miejscowe mają na razie swoje potrzeby dostatecznie pokryte, i dlatego przy niewielkich obrotach cena pszenicy trzyma się niezmiennie. — Cena żyta z powodu zwiększonego zapotrzebowania cokolwiek się podniosła. Obroty jęczmieniem są dotąd bardzo małe, gdyż tak konsumenci jak producenci zachowują się wyczekująco. Owies słaby napotyka popyt — po cenach niskich.

Płacono pszenicę: białą od 8·90 do 9·20 czerwoną 8·75 do 9·— zł.; żółtą 8·75 do 9·— zł.; żyto 7·40 do 7·70 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·60 do 7·— zł.; na krupy 6·20 do 6·85 zł.; owies 5·70 do 6·25 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wyka —·— do —·— zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Wiedeń 7 września. Na wczorajszy targ na nierogaciznę przypędzono 6.881 sztuk świń z tego 3.226 z Galicji.

Płacono za galicyjskie młode świnie od 38 do 50 zł., za tuczne węgierskie od 51 do 52 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

Sytuacja.

Komitet wykonawczy prawicy odbędzie posiedzenie w Wiedniu dnia 21 lub 22 września i będzie się zastanawiał przedewszystkiem nad ugodą z Węgrami. Oczywiście nie myśli większość przeszkadzać parlamentarnemu traktowaniu ugodowych przedłożeń, ale zamierza, mianowicie stronnictwo katolickie, poczynić do projektów liczne i zasadnicze poprawki.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Budapeszt 7 września. Odpowiadając na interpelację Kossutha, jakie środki zastosuje rząd węgierski w razie gdy parlament austrjacki okaże się niezdolnym do powzięcia uchwał, oświadczył Banffy, iż rząd pragnie szczerze utrzymać węzły ekonomiczne z Austrją przy uwzględnieniu ekonomicznych interesów Węgier, oraz je zabezpieczyć. Ponieważ rada państwa zwołaną jest w celu uchwalenia ugody, przeto niema powodu do zarządzenia dalszych środków. Gdyby nastąpiła niemożliwość merytorycznej dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi, rząd węgierski przedłoży parlamentowi odpowiednie projekty, a aż do tej chwili nie może w kwestji, jaka dopiero mogłaby się wywiązać, przedstawić żadnego programu.

Na prawicy podczas tego przemówienia potakiwano, lewica protestowała żywo, w końcu większość przyjęła je do wiadomości.

Budapeszt 7 września. Koła opozycyjne grożą otwarcie, iż przy pomocy obstrukcji dyskusję nad wnioskiem Banffy'ego przeciągną do trzech dni, a potem w jakiejkolwiekbądź formie ma być postawiony wniosek, aby izba potępiła mięszanie się wspólnych ministrów do pertraktacyj ugodowych, w końcu i pokojowy manifest cara ma posłużyć ku celom obstrukcji. Koła liberalne gróźb tych nie biorą na serjo.

Praga 7 września. *Hlas Naroda* wnioskuje, iż Czechom wypadnie teraz doprowadzić do końca ich walkę z niemczyzną. Ponieważ zaś siły samych Czechów w tym celu nie wystarczają, przeto Czesi powinni działać w zupełnej jedności ze stronnictwami prawicy i przywrócić solidarność ludów austrjackich przeciw Niemcom. Wtedy usunięty zostanie ten polityczny kierunek, który mógłby dopomódz Niemcom do przywrócenia ich władzy.

Wiedeń 7 września. *Vaterland* dziś znowu zwraca się gwałtownie przeciw obstrukcji austrjackiej i wyraża uznanie dla lojalności Węgier w sprawie ugodowej. Jeżeli, jak twierdzą obstrukcjoniści, przedłożenia ugodowe nie są dla Austrji korzystne, to niechże je zmodyfikują, bo bez parlamentu tylko ta ugoda i żadna inna nie przyjdzie do skutku, podczas gdy obrady parlamentarne mogłyby przeprowadzić modyfikację tych ustaw na korzyść Austrji.

Wiedeń 7 września. Niektóre dzienniki donoszą, że Schoenerer zamierza postawić hr. Thuna w stan oskarżenia za nadużycie § 14.

Budapeszt 7 września. W sejmie węgierskim toczy się dalej dyskusja nad ustanowieniem porządku dziennego dla najbliższych posiedzeń. Szereg posłów opozycyjnych wygłasza mowy obstrukcyjne, aby nie dopuścić do uchwalenia porządku dziennego póty, póki hr. Banffy nie złoży wyjaśnienia w sprawie ugody z Austrji.

Dep. W i l l n e r zarzuca Banffyemu, że postępuje bardzo lekkomyślnie nie chcąc wyjawić swoich zamysłów w sprawie ugody i czyni zarzut stronnictwu liberalnemu, iż ono chce utrzymać za każdą cenę wspólność cłową z Austrją tylko dlatego, że chce nadal pozostać przy władzy.

Dep. H o r a n s z k y czyni zarzut Banffy'emu z tego powodu, iż rzekł on: że zerwanie jedności cłowej z Austrją byłoby klęską dla Węgier. Słowy temi — twierdzi mówca — dał bar. Banffy Austrji broń do wyzyskania Węgier. Zwołanie austrjackiej rady państwa uważa mówca za komedję do niczego nie prowadzącą. Ugody parlament nie załatwi, a obstrukcją swą dyskredytuje monarchję na zewnątrz.

Dep. P u l s z k y ostrzega opozycję, aby przez obstrukcję nie wprowadziła Węgry w taką dezorganizację w jakiej znajduje się teraz Austrja.

Posiedzenie trwa dalej.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 7 września. Jen. Zurlinden brał już udział w wczorajszej naradzie ministerjalnej. Następna narada odbędzie się 12 b. m. Gdyby Sarrien miał się przed tym terminem oświadczyć w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, konferencja ministrów zwołana zostanie prędzej.

Paryż 7 września. Powołanie jen. Zurlindena na ministra wojny nie budzi powszechnej sympatji. Jestto Alzatczyk, który będzie chciał rehabilitacji Dreyfusa i satysfakcji dla Picquarta, Leblois i Scheurer-Kestnera.

Paryż 7 września. Rochefort pisze w „Intransigeant", że obecny gabinet złoży nowy sąd wojenny na Dreyfusa w ten sposób, iż zasiadać w nim będą sami obdłużeni oficerowie, którym trudno będzie zachować równowagę wobec złota syndykatu Dreyfusa. W armji panuje z tego powodu oburzenie.

Paryż 7 września. *Aurore* twierdzi, iż rada gabinetowa poleciła aresztować Paty de Clama.

Wiedeń 7 września. Do *Neue fr. Presse* donoszą z Paryża, że Esterhazy uciec miał za granicę, a przynajmniej od czasu samobójstwa pułkownika Henry'ego nie można go znaleźć. Korespondent paryski *Neue fr. Presse* twierdzi, iż Esterhazy dla tego zagroził, że przyżna się do fałszerstwa bordereau, iż chciał od przyjaciół wydostać pieniądze na wyjazd za granicę.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Praga 7 września. Zmarł tutaj wczoraj o godz. 11 w nocy poseł V a s z a t y na chorobę nerek.

Grac 7 września. Powszechną sensację budzi tutaj aresztowanie spensjonowanego profesora Kantznera, który na zebraniu luegerowców miał się dopuścić obrazy majestatu. Kantznera oddano pod dozór lekarski, gdyż stan jego umysłu budzi pewne wątpliwości.

Aussee 7 września. Kanclerz niemiecki Hohenlohe przybył tu na pobyt jesienny.

Madryt 7 września. Donoszą urzędownie, że w Barcelonie pojawił się oddział rewolucjonistów, złożony z trzydziestu siedmiu ludzi, których aresztowano.

Madryt 7 września. Doniesienia prywatne z Barcelony twierdzą, że oddziały rewolucyjne, które tam się pojawiły, są znacznie silniejsze, niż to utrzymują doniesienia oficjalne, i że tylko część rewolucjonistów zdołano uwięzić, a reszta ratowała się ucieczką.

Madryt 7 września. Kortezy zostaną odroczone w końcu września i będą zwołane dopiero po Nowym roku.

Londyn 7 września. Pod Obdurmanem stracili Anglicy 23 podoficerów i żołnierzy. Liczba rannych wynosi 99, między tymi jest 12 oficerów. Wojska egipskie straciły 21 żołnierzy, a 280 jest rannych.

Londyn 7 września. Dzienniki donoszą, że między Anglją a Rosją doszło do porozumienia w sprawie chińskiej.

Times donosi z Pekinu, że Rosja buduje w Mandżurji kolej pod ochroną kozaków rosyjskich.

Londyn 7 września. Zadowolenie co do ugody angielsko-niemieckiej w sprawach afrykańskich jest powszechne, a sądzą, iż rozciągnie się ono i na sprawy azjatyckie.

Amsterdam 7 września. Wśród zwykłego ceremonjału i manifestacyj rozentuzjazmowanej ludności odbyła się wczoraj intronizacja królowej Wilhelminy.

Petersburg 7 września. Omawiając rzekomy sojusz zaczepno-odporny między Niemcami a Austrją piszą *Nowosti*, nie wierząc w fantastyczną część doniesień, iż taki sojusz nie odpowiadałby ani mądrej polityca Salisburyego ani sympatycznemu przyjęciu, jakiego w Anglji doznał pokojowy manifest cara. Sojusz niemiecko-angielski w sprawach kolonjalnych nie może w sobie jednak zawierać nic alarmującego.

Kanea 7 września. Zbiedzy muzułmańscy urządzili demonstrację przeciwko rzekomemu ograniczaniu ich w ich prawach. Przyszło do utarczki między nimi a wojskiem angielskiem.

Kandja zbombardowana i pali się w kilku punktach.

Kair 7 września. Biuro Reutera donosi, że kawalerja angielska musiała zaniechać dalszego pościgu kalifa, ponieważ konie były zmęczone. Kiczener basza organizuje oddziały, złożone z jeźdźców na wielbłądach, aby módz ścigać kalifa, który w tej chwili znajduje się już w Kordofan.

Kraków 7 września. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu rękodzielników postanowiono odmówić udziału w jubileuszowej uroczystości wiedeńskiej pod przewodnictwem Niemców, a natomiast złożyć pewną sumę na wdowy i sieroty po podupadłych rękodzielnikach.

Wiedeń 7 września. Prymarjusz szpitala krajowego we Lwowie dr. Emanuel M a c h e k mianowany zwyczajnym profesorem okulistyki na uniwersytecie lwowskim.

Oenhausen 7 września. Na obiedzie galowym oświadczył cesarz Wilhelm, że w tym roku przedłożony zostanie parlamentowi projekt ustawy, wedle której każdy, kto niemieckim robotnikom, chcącym pracować, będzie w tem przeszkadzał, albo nawet podżegał ich do strejku, karany będzie ciężkiem więzieniem (Zuchthaus).

Paryż 7 września. Do ajencji „Havasa" donoszą z Kandji, że gdy Anglicy zranili dwóch muzułmanów, cała muzułmańska ludność miasta chwyciła za broń. Edhem basza kazał żołnierzy angielskich, utrzymujących straż przy biurze poboru dziesięciny, pod eskortą turecką odprowadzić na okręty. Angielski okręt wojenny dał początkowo tylko dla postrachu kilka strzałów. Po stronie angielskiej zginęło trzech ludzi, a czterech jest rannych, muzułmanów zginęło sześciu. Miasto pali się jeszcze, walka na ulicach ustała jednak zaraz po rozpoczęciu bombardowania.

Paryż 7 września. Ajencja Havasa donosi, że ks. kardynał Langenieux wyraził papieżowi obawę, iż cesarz niemiecki może skorzystać z podróży swej do Palestyny w tym celu, ażeby sobie przywłaszczyć na przyszłość prawo opieki nad katolickimi misjonarzami i zakładami niemieckiego pochodzenia w Palestynie. Z tego też powodu zaproponował ks. Langenieux papieżowi, ażeby ustanowił narodowy komitet dla utrzymania i obrony francuskiego protektoratu nad katolikami na Wschodzie.

Papież w piśmie z 20 sierpnia, wystosowanem do ks. kardynała Langenieux oświadcza, że Francja ma na Wschodzie przez Opatrzność jej powierzoną a międzynarodowymi traktatami utrwaloną misję. Papież uroczyście potwierdza przeto deklarację kongregacji *de propaganda fide*, iż tam, gdzie istnieje protektorat Francji, należy go jak najtroskliwiej utrzymywać i polecił misjonarzom na Wschodzie, ażeby w razie potrzeby oddawali się pod opiekę francuskich konsulów i ajentów dyplomatycznych.

Ajencja Havasa podnosi, że po raz pierwszy zdarza się obecnie, iż papież osobiście w akcie publicznym uznaje wyłącznie prawo Francji do wykonywania opieki nad rzymsko-katolickimi misjonarzami i zakładami na Wschodzie.

Londyn 7 września. Tutejszy urząd spraw zagranicznych otrzymał urzędową wiadomość o bombardowaniu Kanei. Walka jest już jednak ukończona.

Turyn 7 września. Do *Gassetta Piemontere* donoszą ze Stambułu, iż 7 pułków tureckich odmówiło udziału w rewji na cześć cesarza Wilhelma, póki nie otrzymają zaległego żołdu.

Madryt 7 września. Dziennikom zabroniono zamieszczać sprawozdań z tajnych posiedzeń parlamentu. Wolno im tylko podawać nazwiska mowców.

Kopenhaga 7 września. Stan zdrowia królowej duńskiej jest bardzo groźny. Lekarze przewidują bliską katastrofę. Obie córki chorej, carowa wdowa i księżna Walji, nie odstępują jej łoża.

Petersburg 7 września. Katolickie mocarstwa żądają, aby na konferencję pokojową zaproszono także papieża. Car nie powziął w tej mierze jeszcze żadnej decyzji.

Kraków 7 września. Postępowanie dowodowe w rozprawie przeciwko 45 oskarżonym o zaburzenia antisemickie w powiecie brzeskim zostało zakończone dziś przedpołudniem. Wyrok będzie ogłoszony o godz. 4 popołudniu.

Edynburg 7 września. Od kilku dni panują w całej południowej Szkocji niebywałe upały. Kilka osób zmarło skutkiem udaru słonecznego.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 7 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 357·50, Węg. Kredyty 393·— Anglobanki 157·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 294·25 Laenderbank 224·50, Sztacbany 353·37, Lombardy 76·25, Elbetahle 264·24, Kolej północno-zachodnia 246·50. Tytuniowe 131·50, Rima 351·—, Alpiny 164·50, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 59·50, Marki niemieckie —·— Usposobienie ustalone.

Berlin 7 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Paritäi*). Kredyty 223·90 (357·51). Sztacbany 149·75 (352·38), Lombardy 32·90 (77·08), Disconto 203·—. Usposobienie słabe.

Frankfurt 7 września. Giełda wczorajsz wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 302·75 (357·71). Sztacbany 299·— (353·55). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 202·90. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 7 września godz. 2 min. —.

Alpiny	165·—	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	356·75	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	392·50	Akcje tyton.	131·50
Anglobanki	157·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	294·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	264·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	224·50
Lombardy	76·25	Renta złota węg.	120·60
Losy tureckie	59·30	Bankvereiny	267·50
Staatsbany	351·75	Wspólna renta p.	101·70
Czerniowieckie	294·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 7 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 295·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·80 do 96·50.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. A. Romaszkan z Besarabji. S. Bartoszewski ze Stanisławowa. J. Mańkowscy z Hołubowa. J. Rakowski z Hermanowic. L. Szawłowski z Przewłoki. A. Strzałecki z Warszawy. J. Leszczynski z Borek małych.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. L. hr. Dzieduszycka z Dydiowa. M. Zerygiewicz z Albinówki. J. Geppertowa z Nowego Targu. E. Bernard z Pragi. Z. Horodyski z żoną ze Zbydniowa. Dr. J. Steuerman z Sambora. E. Komlossy z Budapesztu. J. Flatten z Monachjum. Inspektor M. Schwarz, H. Prinz z Wiednia. T. Wydżga z Wożuczyna (Królestwo Pol.).

HOTEL EUROPEJSKI. L. Nenmann z Trjestu. L. Gottinger z Mikołajowa. K. Sochamowicz z Tarnopola. D. Balicki ze Stanisławowa. P. Bocheński ze Zbaraża. Dr. A. Pędracki z Turki. S. Szawłowski z Baryża.

(15)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Przez Khuanów. Stary Szeich-el-Heddad, który od lat nie opuszczał swego domu, chce przeciągać po wszystkich targach, a jego syn Aziz i synowiec Belkassem przygotowują wszędzie na to ludność. Stary kowal będzie się publicznie modlił według swego obrządku, a Belkassem będzie odczytywał proklamację, wzywającą wszystkich należących do zakonu do walki przeciwko nam w imię Allacha. Następnego dnia będziemy mieli powstanie w całym kraju.

Mazurier i jego żona spojrzeli po sobie, ale nie rzekli nic; wiedzieli i bez słów, co w tej chwili każdemu z nich ciężyło na sercu. Nie to najwięcej przerażało ich, że musieli zaniechać spokojnej pracy i chwycić za broń, gdyż oboje byli odważni i ufali sile murów, które sami kazali wybudować. Nie przyszło im na myśl opuszczać dworku, z którym tak się czuli związani, jak dusza z ciałem; myśli obojga skierowały się jednocześnie na drogą dla nich istotę, której piękności i młodości nie mogli wystawiać na straszne niebezpieczeństwo.

— A Corona? — zawołała wreszcie pani Mazurier przerażona, jak gdyby te słowa były jedynym logicznym wywodem, jaki mogła wyciągnąć z nieszczęsnych wiadomości.

— Pani Mazurier — rzekł proboszcz — nie należysz pani do słabych kobiet, przed któremi, pod pretekstem oszczędzania ich, ukrywa się prawdę. Dlatego też oświadczam pani otwarcie, że co do Corony musi być natychmiast powzięte postanowienie. Belkassem nie może darować pani mężowi, że dawny targ Beni-Flików, z którego ciągnął ogromne zyski, kazał przenieść do Ravin-Rouge. Ponowił wobec świadków groźby, które wyrzucił z siebie przeciwko wam już na targu w Ravin-Rouge. Oświadczył publicznie: „Jeżeli przyjdzie do walki, zakazuję zabicia córki mera, ja ją chcę mieć dla siebie!"

— Corona musi zaraz jutro z matką jechać do Bougie, tam będą bezpieczne — oświadczył mer.

— Musi tam pojechać sama — rzekła pani Mazurier z mocą.

— Widzisz pan, stary przyjacielu — starał się pośredniczyć proboszcz, widząc, że olbrzymowi wskutek oporu żony zaczęła krew napływać do głowy; ale pani Mazurier już przez stół chwyciła męża za rękę i rzekła serdecznie:

— Posłuchaj mnie spokojnie, Karolu. Pozostaniesz w Ravin-Rouge, ponieważ jesteś merem i nie chcesz w godzinie niebezpieczeństwa dać przykładu ucieczki. Wiem o tem, chociaż tego nie mówisz. Jeżeli zatem obowiązek droższym ci jest nadewszystko, to nie gniewaj się, że i ja postąpię według tej samej zasady. We wszystkich pojedynczo położonych dworkach, które najpierw będą musiały wytrzymać atak nieprzyjaciela, znajdują się kobiety. Czyż mam być pierwszą, która da przykład ucieczki i opuści swego męża? Tego nie możesz chcieć, znam cię nadto dobrze. Ja i ty, oboje tu wytrwać musimy, Corona natomiast musi odjechać czemprędzej.

— A więc dobrze — zadecydował Mazurier, ściskając silnie rękę dzielnej kobiety. — Każdy musi tak postępować, jak mu każe jego sumienie. Czyń więc tak, jak ci każe twoje. Ale czy sądzisz, że dziecko się na to zgodzi, aby się rozłączyć z nami w chwili, gdy będzie wiedziała, że znajdujemy się w niebezpieczeństwie?

— A jednak za to ręczę — odparła jego żona i dodała widząc niedowierzanie na twarzy męża: — Corona jest prawdziwą twoją córką. Stłumi swoje własne pragnienia, jeżeli chodzi o poważny obowiązek. Co prawda będziemy musieli użyć małego fortelu wojennego, aby ją dostawić do Bougie. Dasz jej list do władzy w Bougie i powiesz jej, że tego ważnego listu nie możesz powierzyć komu innemu. Wtedy nie przyjdzie jej wcale na myśl zapytać się, dlaczego nie posyłasz mnie, zamiast jej?

— Posłuchajcie państwo, co ja zaproponuję — zabrał znowu proboszcz głos. — Gdy szedłem tutaj, spotkałem Gonzalèsa, przedsiębiorcę przewozowego z Bougie. Zapytałem się go, czy na jutrzejszą podróż ma już dużo miejsc zamówionych, na co mi odparł, że tylko pani Santana jedzie. Wobec tego zamówiłem natychmiast dwa miejsca. Powiedziałem mu, że dwie nasze zakonnice powracają do klasztoru w Bougie, a zamiast nich przyjadą stamtąd dwie inne. Nie chciałem wymienić nazwiska pańskiej córki, gdyż aczkolwiek Gonzalès nie jest paplą, to jednakowoż chciałem uniknąć wszelkiej możliwości, aby wieść o wyjeździe Corony dostała się przedtem między ludzi. Skoro jednak powrócę, pójdę natychmiast do szkoły komunalnej i zawiadomię matkę Saint-Léonard, aby się przygotowała do towarzyszenia jutro swej byłej uczennicy. Dla zupełnego bezpieczeństwa mógłbyś pan dodać dyliżansowi małą eskortę, złożoną z ludzi zaufanych, panie merze, których jednak należy zawiadomić dopiero w ostatniej chwili.

Nacisk, z jakim proboszcz obstawał przy natychmiastowym odjeździe, zwiększył jeszcze niepokój mera. Odprowadził księdza aż do bramy i zapytał, zanim się z nim pożegnał:

— Nie ukrywaliście przecież nic, księże proboszczu?

— Spojrz pan tam — rzekł proboszcz, wskazując w dal — godziny są policzone!

Mer spojrzał we wskazanym kierunku. Ze szczytów gór świeciły potężne ognie, rozlewając swe światło daleko w kraj, jako sygnały. I Mazurier pełen troski zwiesił swą siwą głowę, gdyż wiedział, że huragan wojny świętej popędzi te iskry w kraj, aby w całej Kabylji zapaliły nowe ognie.

*

Na placu w Ravin-Rouge stał zaprzężony w sześć koni dyliżans gotów do podróży do Bougie. W milczeniu powitał Gonzalès, skąpy w słowa Aragończyk, przybyłe najpierw pasażerki matkę Saint-Léonard i panią Santana, właścicielkę oberzy w osadzie. Podczas gdy wsiadały, proboszcz przyglądał się bacznie małemu oddziałowi jeźdźców, którzy z polecenia mera mieli wyjątkowo tym razem towarzyszyć dyliżansowi.

Oddział ten składał się z sześciu kramesów, czyli dzierżawców-krajowców Mazuriera pod komendą polowego Arezkiego, również krajowca. Ta niezwykła eskorta budziła naturalnie ciekawość mieszkańców osady i gdy przybył powozik z rodziną Mazurier, było już zgromadzonych około trzydziestu osób na placu przed kościołem, które chciały się dowiedzieć, co się właściwie stało. Na prośbę córki zatrzymał mer powóz przed drzwiami kościelnemi i Corona i jej matka wstąpiły do domu Bożego, aby na klęczkach przed ołtarzem odmówić jeszcze krótką modlitwę.

Matka osądziła swą córkę prawdziwie, oświadczywszy, że gdy chodzi o spełnienie obowiązku, Corona będzie natychmiast gotową do podróży do Bougie. Jako posłuszna córka przyrzekła młoda dziewczyna postąpić ściśle według wskazówek ojca, jednakowoż im więcej zbliżała się chwila pożegnania, tem ciężej stawało się jej na sercu. W domu zalała się potokiem łez i teraz w modlitwie starała się znaleść pocieszenie i otuchę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(4)

Giacomo i Crisostomo.

(Dokończenie).

Signora skinęła głową. O tem przecież już wie.

— Ale dlaczego Giacomo, wasz teść, powiedział, żeście umarli?

— Zawsze tak mówi, gdy za głęboko zajrzy do butelki — zapewniał Crisostomo.

— Signora, to musisz pani postawić na loterję — radzi Petronja z uroczystą powagą. — Umarły i żywy 57, strach 86 i 14, ponieważ Crisostomo obchodzi swego patrona 14-go.

Signora Velludo zdawała się być przekonaną o konieczności tego, a Crisostomo, który zapamiętał dobrze wszystkie numery, przysiągł sobie, że tej wskazówki Opatrzności nie zlekceważy.

W sobotę około jedenastej przed południem zawiadomił signor Valloro swego kolegę w urzędzie, że musi się znowu wyprowadzać i podał mu swój nowy adres.

— Wiem, że wyprowadzasz się, ponieważ zginął ci bilet loteryjny, a postawiłeś wysoką sumę.

— Kto to powiedział? — i twarz signora Valloro zaczerwieniła się aż po cebulki włosów.

— Nasz woźny. Twoja gospodyni była tutaj, skarżyła mu się ze swą boleścią i prosiła go usilnie, aby przeszukał wszystko w biurze.

— To mi jest b a r d z o nieprzyjemnie — mruknął Varollo — może to dojść do uszu naszego szefa.

— Tak, konsekwencje! — mówi kolega.

— Ale, co tam konsekwencje — historja z kartką jest po prostu tylko wymysłem z mej strony, aby się wyrwać. Jestem trochę chorowity, nerwowy, w tym domu poprostu nie mogę dłużej wytrzymać. Mój „pech" co do mieszkań od czasu, gdy przeniesiono mnie do Wenecji jest po prostu niesłychany i jednocześnie zrujnuje mnie. Wynajmuję mieszkania u bardzo przyzwoitych ludzi, jestem bardzo zadowolony — a tu czwartego dnia licytują ich do ostatniej poduszki, tracę czynsz za dwa miesiące i prócz tego mam kłopot z wydostaniem moich rzeczy. Jakieś doskonałe polecenie staje mi się pomocnem w otrzymaniu dwóch pokojów u proboszcza *Santa Maria del Rosario* — strona słoneczna, raj, malownicze *campanile* tuż przed memi oczyma.

— No?

— No, proboszcz, fanatyczny zwolennik dzwonienia pomimo swej głuchoty, staje przy oknie, skoro się tylko dzwon odezwie i woła: „*Forsa, forsa!* — silniej, silniej, głos Pana zagłuszyć musi wszystko!"

Jeszcze jeden dzień taki i wpadam w wściekłość! Pakuję manatki i lokuję się u signory Velludo, *campiello delle Muneghe*, cicho, miło, dobra, spokojna, nawet nie antypatyczna kobieta, wdowa, sama, bezdzietna, bez psów, bez kotów, czysta, gotuje dobrze...

— No?

— No i co! O trzeciej rano już w tym domu spać nie można. Krru... krru... krru... krru... Gołębie mogą przyprawić człowieka o szaleństwo! Jakiś barbarzyńca, jakiś wróg ludzkości postawił na spokojnem *campiello* gołębnik — no, to chyba wystarczy. Aby się wydostać bez dalszych ofiar pieniężnych, wpadłem na myśl... zgubienia biletu loteryjnego.

Wieczorem, jak zwykle, signor Varello przyszedł na kolację do wdowy, która jego przybycia oczekiwała już w oknie.

— Signor, jakie to były numery, które pan postawiłeś?

Varollo, któremu kłamstwo jego od czasu rozmowy z kolegą zaczęło dokuczać, odparł niemal gwałtownie:

— Proszę, daj mi pani raz na zawsze pokój z tą głupią historją!

— A może to było 57, 86, 14? — bada niestrudzona dalej, wymawiając z wahaniem liczby jedną po drugiej.

Varollo staje zakłopotany i pyta:

— A gdyby tak było, to co?

— *O Madonna! Grasie, grasie!* Dzięki za twoją pomoc! Signor Varello, trafiłeś pan terno — sześćset lirów — oto one, już podjęłam pieniądze.

Varollo blednie ze wzruszenia i już ma wyznać:

— Ależ ja tych numerów nie stawiałem wcale!

Jednakowoż zdołał zapanować nad sobą i rzekł tylko:

— Jak pani możesz sądzić, abym ja te pieniądze przyjął od pani?!

— Odemnie? Od loterji, chcesz pan zapewne powiedzieć. — Żebyś pan wedział, jaka ja jestem szczęśliwa, że pan pozostaniesz nadal u mnie!

Ujęła go za obie ręce, a jemu, który ciągle drżał niemal ze wzruszenia, zrobiło się gorąco. A jak patrzyła na niego!

— Piękne oczy ma signora!

W ciągłej trosce o swoje zdrowie nie zauważył tego dotychczas. Jednakowoż wyrwał ręce i rzekł smutnie:

— Signora, bardzo mi przykro, ale gołębie mnie stąd wypędzają.

— Gołębie?! Teraz znowu są gołębie? Ależ signor Varollo, wystarczyłoby jedno jedyne słowo, ależ patrz pan, w tych dwóch pokojach, w których ja mieszkam, nie będziesz pan ani widział ani słyszał gołębi!

I ujmując go za rękę, prowadzi go do dwóch przyzwoicie umeblowanych pokojów poza wspólnym przedpokojem, w których czuć nadzwyczaj przyjemny zapach proszku fjołkowego.

— Zamienimy się, jeżeli się panu podoba. Już dzisiaj możesz pan tutaj spać.

I spał tam.

Zamiast gołębi dręczyła go coprawda para pięknych oczu wdowy, ale o wyprowadzeniu się nie było już mowy.

Signora Valludo po modlitwie dziękczynnej do Madonny szeptała do siebie:

— Jeżeli się tylko mężczyzna przyzwyczai do kobiety, wtedy jest zdolny do wszystkiego.

Giacomo i Cristomo chodzili tego wieczora dumnie, aczkolwiek nie bardzo prosto od szynku do szynku, a Giacomo bełkotał dosyć głośno, tak że każdy mógł go słyszeć:

— Przyrzekłem mu córkę i pięćset lirów — dzisiaj kazałem mu wypłacić pieniądze! X.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

POSZUKUJĄ POSADY.

SPRZEDAŻ.

MIESZKANIA WOLNE i SKLEPY

(1 ct. od wyrazu).





Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1 30 w południe, osob 6 10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3 30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5 25 popołudniu, posp. 9 55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6 45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5 40 popoł., posp 9 45 wieczorem

Ze Stryja, **Ławocznego, Kałusza** Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1 40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12 15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7 55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8 15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1 01 w południe od 1/8 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/9 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob 7·57 wieczorem, od 1/9 do 15/9 wł tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od 1/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 1/5 do 14/9 wł i od 16/9 do 11/9 wł osob 4·12 wieczorem od 1/5 do 15/9 wł osob 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4 10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6 40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11 00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6 15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11 27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2 40 popoł., osob 6 30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/9 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem. od 1/8 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/9 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 1/5 do 11/9 wł. osob. 8·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 1/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 1/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.